WTOREK
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW
ŚWIAT MŁODYCH
Nr 103 29 VIII 1989 r. Cena 90 zł

Wprawdzie wakacje powoli stają się zaledwie wspomnieniami, ale może znajdziecie jeszcze chwilę wolnego czasu, by odbyć wycieczkę do... Acapulco? Zapraszamy na stronę 4-5.

ZMIANY NA SZCZYTACH WŁADZY

Sejm, na swym posiedzeniu 2 sierpnia, wybrał nowego premiera. Trzy dni wcześniej XIII plenum KC PZPR powołało nowego I sekretarza. Przemiany na szczytach władzy w naszym kraju dokonują się coraz szybciej.

Komentarz – str. 3

Na zdjęciu: nowy I sekretarz KC PZPR, Mieczysław Rakowski, w rozmowie z Prezydentem Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, generałem Wojciechem Jaruzelskim

Tu Liga Reporterów
Tu Liga Reporterów
Tu Liga Reporterów

REPORTER Świata Młodych

Tego nie można zapomnieć

Wkrótce minie 50 lat od wrześniowych wydarzeń w 1939 roku. Ówczesne dzieci są dziś ludźmi niemłodymi, obciążonymi bagażem wielu doświadczeń. Tamtych dni jednak nie zapomnieli. Zbyt wielki wpływ wywarły na ich losy, na całe życie także następnego pokolenia.

Napaść Hitlera na Polskę 1 września i wkroczenie 17 września wojsk Armii Czerwonej na wschodnie tereny Rzeczypospolitej miały i mają nadal konsekwencje dla całego narodu.

Miliony Polaków uczestniczyły w tragicznych skutkach spowodowanych drugą wojną światową. Wojna dotknęła nie tylko biorących w niej bezpośredni udział – żołnierzy, ale i ludność cywilną. Polaków zmuszano do niewolniczej pracy w głębi III Rzeszy Niemieckiej, zamykano w obozach zagłady, deportowano całe rodziny w głąb Związku Radzieckiego. Ci, którzy ocalili życie, nie zapomną nigdy nieludzkich warunków, w jakich musieli o nie walczyć.

Historia zawarta w ludzkich przeżyciach jeszcze nie do końca została opowiedziana. Stańcie się jej kronikarzami! Wzywam Was do spisania przeżyć Waszych krewnych i znajomych! Zapoznajcie się z przechowywanymi w szufladach dokumentami i fotografiami – jeśli takie zostały wykonane.

Zadbajcie o czytelne pismo, a nade wszystko atrakcyjną formę!

Najciekawsze prace nadesłane do Ligi Reporterów zostaną nagrodzone!

Pamiętajcie, że hasło wywoławcze brzmi TEGO NIE MOŻNA ZAPOMNIEĆ i tak należy pisać na kopertach, adresując je jak zwykle: **red. „Świat Młodych" Liga Reporterów, ul. Mokotowska 24, 00-561 WARSZAWA.**

Szef
Ligi Reporterów

FIRMA POETYCKA
ZŁOTY SZERSZEŃ

Wakacyjny Konkurs Poetycki

Chwilo, trwaj! Jesteś tak piękna

Wieczorem

W zaułku dnia
słońcu czerwienieje oko
Ciepłymi dłońmi
głaszcze łąkę
i moje marzenia
– złociste konie
biegnące
w cztery strony lata

Dominika Żagiel
Ciechanów

Kto chce wziąć udział w plebiscycie na najlepszy utwór wakacyjnego konkursu poetyckiego, niech zachowa ten wiersz dla porównania z innymi. **(brz)**

WIT-ek

WIT-ek czyli Wakacyjny Informator Turystyczny. Sezonowa agenda „Świata Młodych".

Zbiera informacje od czytelników-turystów. Informacje czytelnikom-turystom przekazuje.

• **Łukasz Biedermann** mieszka w Swarzędzu i do Swarzędza – zaprasza:

„W moim mieście jest ciekawa wystawa (*list był pisany w czasie ferii zimowych*), na której prezentowane są meble tworzone przez swarzędzkich rzemieślników. Jest także wspaniały skansen pszczelarski. Całe miasto Swarzędz (w bieżącym roku obchodzi swoje 351 lecie!) jest ładne i warte odwiedzenia.

Byłem na kolonii w Bardzie Śląskim. Zwiedziłem tam zabytkowe kapliczki, szedłem Drogą Krzyżową na górę Kalwaria (583 m n.p.m.) – piękny widok na całą okolicę. W Bardzie Śląskim jest muzeum sztuki sakralnej – radzę zwiedzić. Z turystycznym pozdrowieniem – Łukasz".

• Największą atrakcją turystyczną na Wybrzeżu Gryfickim jest Trzęsacz, a właściwie ściana XV-wiecznego kościoła niemal wisząca nad urwiskiem nad plażą. Kiedy kościół wznoszono, był on ponad 2 kilometry od morza, w XVIII wieku już 100 metrów, w XIX wieku już tylko 1 metr. W 1901 roku kościół i przykościelny cmentarz osunęły się ze skarpy.

Anka Juda z Krakowa była na kolonii nad morzem i przy tej okazji znalazła się w Trzęsaczu.

„Na tablicach informacyjnych – pisze Anka – podana jest krótko historia kościoła oraz legenda z nim związana. Opowiada ona, że rybacy złowili w sieci Zielenicę – córkę króla Bałtyku, a możny pan tych ziem zamknął ją w lochu. Od tego czasu źle się zaczęło powodzić rybakom. Ich sieci były stale puste. Zrozumieli, że to zemsta władcy morza. Poszli więc do możnowładcy prosić, aby wypuścił Zielenicę. Gdy ten nie chciał spełnić ich próśb, wyważyli drzwi lochu, ale znaleźli Zielenicę martwą. Pochowali ją na przykościelnym cmentarzu. Zrozpaczony ojciec, władca Bałtyku wzburzył wody i zabrał cmentarz. Od tego czasu kościół zaczął się obsuwać do morza, a teraz pozostała z niego tylko jedna ściana..."

Inną niezwykłością Trzęsacza jest przebiegający właśnie tuż koło kościelnej ruiny 15 południk długości geograficznej wschodniej. Wg niego mierzony jest czas środkowoeuropejski. A więc właśnie w Trzęsaczu czas na zegarku zgadza się z czasem słonecznym!

• „WIT-ku prezentowałeś kolejkę wąskotorową jeżdżącą po Pałukach (muzeum kolejek wąskotorowych w Wenecji!), a czy wiesz o wąskotorówce jeżdżącej od Gryfic do Trzebiatowa? Mało turystów i wczasowiczów o niej wie. Wszyscy pchają się do autobusów PKS, a kolejką wprawdzie wolniej ale luźno, przyjemnie i punktualnie można dojechać do wielu wspaniałych nadmorskich miejscowości – do Trzęsacza, do Rewala, Pogorzelicy, Niechorza...

– Ella Zimoch (Zemoch?) Rewal"

• Do WIT-ka trafiła prawie książka pt. „Rowerem po Pałukach". Autorami tego bogato ilustrowanego tomu są Tomasz Malec i Witold Piechocki ze Żnina.

Chłopcy przejechali 104 km, sporo widzieli i sporo się nauczyli. Na pierwszym etapie swojej wyprawy zwiedzili m.in. Zakłady Rowerowe „Romet" w Kowalewie, poznali szczegóły produkcji składaków i BMX-ów. W Szubinie odwiedzili Dom Harcerza. Gospodarz Domu druh Erdman pokazał im Izbę Pamięci, a w niej sztandary drużyn skautowych i harcerskich, dokumenty, odznaki i niezwykle bogate zbiory harcerskich kronik.

Dalej trasa wiodła przez Kcynię, Wapno („*przygnębiające wrażenia wywarły na nas opuszczone budynki nieczynnej kopalni soli*") i Srebrnogórę. Mieszkańcy uważają, że ich miejscowość nazywa się Srebrnogóra – tak też głosi pieczątka miejscowego urzędu pocztowego – drogowskaz i folder turystyczny jednak utrzymują, że to Srebrna Góra. Bez rozstrzygnięcia tego nazewniczego nieporozumienia chłopcy właśnie tu rozstawili namiot w sadzie wujka i mocnym snem zakończyli I etap swojej wyprawy. Drugi etap przy gorszej pogodzie był pełen przygód i niewielkich pechów i awarii, ale przecież zwiedzili i Biskupin, i Wenecję i nawet urządzili sobie sprawdzian na „odcinku specjalnym".

Tomek i Witek bogatą kronikę swojej dwudniowej wspaniałej wyprawy odbyli na kopiarce, oprawili – i tak powstała prawdziwa książka godna miejsca na bibliotecznej półce.

• Koszalin otrzymał „słupek pokoju". Niewielki, dwumetrowy, biały, plastikowy słupek, na którego bocznych ściankach widnieją napisy w językach angielskim, japońskim, niemieckim i polskim („Niech ludzkość świata żyje w pokoju"), został ustawiony na skwerze przy ul. Zwycięstwa.

Podobnych słupków jest już ponad 80 tysięcy na całym świecie. Ustawiane są z inicjatywy japońskiego stowarzyszenia pokojowego, a świadczyć mają o wspólnocie przekonań ludzi różnych ras, różnych wyznań, różnych narodowości.

REPORTER Świata Młodych

Kto mi podał rękę?

Witam!

Zazwyczaj do Ligi Reporterów przychodzi sporo listów, tym razem było zgoła inaczej. Hasło „Kto mi podał rękę" nie wywołało lawiny. Ktoś w redakcji żartobliwie zauważył: gdyby temat był sformułowany „Kto mi podstawił nogę", a! byłby potok korespondencji.

Ja jednak wolę zachować optymizm i przypuszczam, że to raczej wakacyjna pora wywarła wpływ na niechęć do chwycenia za pióro. Bo czyż naprawdę staliśmy się dla siebie mniej życzliwi i dobrzy? Może warto podyskutować o tym na pokolonijnych i poobozowych spotkaniach.

Jakkolwiek by było – nastawienie do otoczenia na ogół bywa odwzajemniane, Nie darmo powstało przysłowie „Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie".

Jednakże ci, którzy przysłali reportaże, przedstawili wcale niemałą grupę osób umiejących podać pomocną dłoń. Jestem przekonany, że stanowią oni zaledwie niewielki procent ludzi, którzy nawet w naszych zmaterializowanych czasach potrafili zachować godną człowieka postawę. Można ich znaleźć we wszystkich zawodach i warstwach społecznych.

Autorzy najlepszych prac otrzymują książki. Wszystkich bardzo serdecznie pozdrawiam i zapraszam na pierwszą stronę, gdzie ogłaszam nowy temat LR.

Szef
Ligi Reporterów

Już nie jestem sama

Siedzę samotnie w parku na ławeczce, smutna, zrozpaczona, spłakana. Nie mam nic do roboty. Na niczym mi nie zależy. Jestem na wszystko zamknięta i obojętna. W domu była awantura. Uciekłam. Ale o co właściwie poszło? O takie głupstwo! Czy dorośli zawsze muszą mieć rację? Czy ja nie mogę mieć własnego zdania? Czy dorośli mogą bezkarnie, kategorycznie, nieodwołalnie narzucać swoje zdanie drugiemu człowiekowi? Przecież ja mam prawo do własnych poglądów, do własnego ja! Oni jednak tak nie uważają. Są nietolerancyjni, bezkompromisowi, okrutni. Zostałam więc sama w swoich poglądach. I co mi to daje? Siedzę tutaj samotna, głodna, zmarznięta i zła na cały świat. Moje myśli to czarna chmara natrętnych much! Nic mi już nie pozostało. Jestem sama, sama i jeszcze raz sama! Nikt mi nie może pomóc. Płaczę. Nie mogę na razie wrócić do domu. Nie pozwala mi na to moja ambicja i honor. Nie chcę. A poza tym czekają mnie drwiny ojca i pouczanie ze strony mamy. Nie chcę. Nie zniosłabym tego. Znowu płaczę. Łzy kapią na ławkę. Włosy opadają na twarz.

Nagle podchodzi do mnie jakiś chłopiec. Siada i podaje mi chustkę na nosa. Podnoszę na niego spuchnięte oczy i poznaję – to mój szkolny kolega, razem chodzimy do klasy. Uśmiecham się do niego i mówię: „A, to ty?" Jednocześnie wycieram zapłakane oczy. Wstydzę się bardzo. Ale cóż, on wie, że ja płakałam... Pyta o powód. Odpowiadam, że zgubiłam pieniądze. Proponuje, żebyśmy razem poszukali i pociesza mnie mówiąc: „Na pewno je znajdziemy". Wstajemy z ławki. Nagle znów rozryczałam się. On był bardzo zdziwiony i zaskoczony. Spytał, co się stało. Odpowiedziałam, że okłamałam go co do przyczyny mego zmartwienia. Usiedliśmy, on objął mnie ramieniem i wtedy rozkleiłam się, nie wytrzymałam i wyznałam mu całą prawdę. Okazał się dżentelmenem. Nie ganił mnie za to, że uciekłam z domu, że ryczę jak niemowlę, tylko miłym, miękkim, nieco przyciszonym głosem zaczął mi tłumaczyć, że chociaż mam rację, to mogę ją zostawić sobie, nie muszę wygłaszać swoich poglądów, a cudze potępiać, że powinnam być bardziej tolerancyjna wobec rodziców, skoro oni nie są dla mnie tacy. Opowiadał, tłumaczył, a ja słuchałam i powoli przychodziłam do siebie. Zrozumiałam, że znalazłam człowieka, któremu można powierzyć wszystkie swoje tajemnice, zwierzyć się ze swoich problemów, kłopotów, któremu można zaufać.

Uspokoiłam się, wróciłam do domu i odtąd stałam się inna. To tylko dzięki niemu! To on podał mi rękę. Podał mi swoją pomocną dłoń. Odtąd jesteśmy wiernymi przyjaciółmi. Codziennie się spotykamy, rozmawiamy szczerze i otwarcie. I takiego przyjaciela życzę każdemu.

Małgorzata

Poczułam się potrzebna na świecie

W „Świecie Młodych" znalazłam pytanie: kto mi podał rękę? – zadane przez Szefa Ligi Reporterów oraz artykuły pt. „Samotność – zły doradca" i inne. Czytając je czułam, jakbym sama przeżywała to wszystko, ponieważ i ze mną tak było. A oto, co ja mam do powiedzenia.

Od urodzenia jestem niepełnosprawna, teraz mam 14 lat. Rodzice bardzo często uświadamiali mi (i robią to nadal), ile mają ze mną kłopotu. Momentami mam wszystkiego dość: przeszłam dwie operacje, a po sanatoriach jeżdżę od trzeciego roku życia. Zawsze czułam się nikomu niepotrzebna i wiem, że jestem zawadą dla rodziny i koleżanek. Do niedawna miałam jedną przyjaciółkę, która, jak się posprzeczałyśmy, potrafiła do mnie nie przychodzić nawet kilka miesięcy.

Zawsze raczej wątpiłam w ludzką życzliwość, ale w to, że mogę kiedyś znaleźć prawdziwego przyjaciela, nie wierzyłam wcale. Gdy zdałam do 3 klasy w moim życiu pojawił się pewien człowiek. Jest to kapłan, **ksiądz Józef Gorczyca**. Przyszedł do naszej parafii w 1984 roku i uczył mnie przez cztery lata. Przed nim otworzyłam swoje serce. Od razu poznałam, że to dobry człowiek, nawet swego kalectwa nie ukrywałam przed nim zbyt długo.

Gdy ksiądz dowiedział się o moim nieszczęściu, jeszcze bardziej mnie przygarnął, polubił. To właśnie on uświadomił mi cel życia. Pomógł mi odkryć moje dobre strony. Gdy miałam jakieś przykrości czy kłopoty, zawsze mogłam mu się wyżalić, a także i wypłakać. Nigdy nie mówił, że go moje życie nie obchodzi. A przecież tak mogło być, ostatecznie jest to obcy człowiek, którego wcale przedtem nie znałam. Ale on traktował mnie, jakbym była jego córką. Często wyjeżdżałam na leczenie, nawet na wiele miesięcy. Wtedy przez rodziców przysyłał mi zeszyt do religii. Wobec innych też był opiekuńczy i wrażliwy na krzywdę. Lubili go wszyscy. Życie moje zmieniło się, kiedy pojawił się ksiądz Józef, a on zrozumiał, że ja jego przyjaźni potrzebuję najbardziej spośród innych potrzebujących. Teraz zrozumiałam, że Bóg jest naprawdę miłosierny, dziękuję Mu do dziś za zesłanie tego kapłana. Teraz, niestety, ten ukochany ksiądz już mnie nie uczy, ale za swego przyjaciela uważam go nadal. Za pośrednictwem „Świata Młodych" składam mu serdeczne „Bóg zapłać" za to, co dla mnie zrobił. Za jego serce. Gdyby było takich ludzi więcej, my wszyscy dotknięci nieszczęściem bylibyśmy szczęśliwsi i czulibyśmy się bardziej innym potrzebni.

Izabela
Legnica

Warto było

Mam 14 lat i pragnę pomóc zrozpaczonemu Ryśkowi (nr 73 „ŚM"). Jestem, a raczej byłam w podobnej sytuacji. W VII klasie na drugie półrocze przybył do nas nowy chłopak. Początkowo nie zwracałam na niego uwagi, a on traktował mnie tak, jak każdą inną dziewczynę. Maciek nie był zbyt urodziwy, ale na początku ósmej klasy uświadomiłam sobie, jaki ma wspaniały charakter.

Moje zadanie było trudniejsze, gdyż Tobie bardziej wypada podrywać dziewczynę niż mnie chłopaka. No, ale cóż? Rozpoczęłam od wciągnięcia się w jego towarzystwo klasowe. W szkole Maciek utrzymywał kontakt szczególnie z Anką i Baśką (zresztą najpierw chodził z Anką, a potem z Baśką). One były przyjaciółkami. Zaprzyjaźniłam się z nimi, a zarazem z Maćkiem. Czekałam cierpliwie, aż Baśką i Maciek przestaną ze sobą chodzić. W tym czasie pomagałam Maćkowi w nauce, (tzn. przepisałam mu zeszyty, przez co poprawił swoje oceny), starałam się być dla niego miła i rozweselać go. Wiem, że już wtedy mnie polubił. Aż w końcu stało się! Zerwali ze sobą! Zaczęłam Maćka podrywać. Często dzwoniłam do niego, wyciągałam na spacery z psem (Szulerem). Czasem przychodził do mnie. Dziękując mu za coś (np. za życzenia urodzinowe) dawałam całusa (w usta). Kiedy dałam mu swoje zdjęcie, też się o to upomniałam. No i wreszcie się doczekałam! Pewnego razu Maciek przyszedł do mnie i poprosił mnie o „chodzenie".

Cały ten proces trwał około 10 miesięcy, ale warto było! Obecnie chodzę z Maćkiem, a Baśka i Anka są moimi najlepszymi przyjaciółkami. Po prostu jestem szczęśliwa!!!

Rysiek! Dlaczego nie zaprosisz Bożeny na urodziny? Poproś ją, żeby poszła z Tobą na spacer lub na lody. Zatańcz z nią na zabawie szkolnej. Chyba nie sądzisz, że zrobi pierwszy krok, jeżeli nie jest Tobą zainteresowana? Nie bądź taki nieśmiały, zaproponuj jej wyjście do kina! Postaraj się znaczyć coś w jej życiu. Znam dziewczyny, ona na to pójdzie. Nie czekaj! Szczęście samo nie przyjdzie. Powodzenia!

Szczęśliwe „Słoneczko"

Starajcie się wczuć w położenie innych

Różowa Poczto, piszę w sprawie listu Ewy i Izy z nr. 64 „Świata Młodych".

Dziewczyny, to bardzo dobrze, że chcecie, aby RP była zawsze wesoła. Jednak stworzona jest także dla tych, którzy potrzebują z kimś podzielić się swoimi smutkami i sprawami, a często tak, jak Wy – swoją radością, żeby pocieszyć resztę.

Rozumiem Wasze dobre intencje, ale nie wszyscy potrafią widzieć tylko dobre strony. Ja sama nie mam większych kłopotów, chociaż kiedyś przeżywaliśmy potworne czasy w rodzinie. Starajcie się więc wczuć w sytuację innych.

Hej, Hej, Tryla z Czechosłowacji

PS. Serdeczne pozdrowienia dla redakcji najcudowniejszej gazety na ziemi.

Zbieraj owoce!

Piszę w sprawie listu Lilianny „Jak zdobyć pieniądze?!" (nr 80 „ŚM"). Pytasz, Lilianko, jak zdobyć pieniądze? Bardzo łatwo można zdobyć pieniądze np.: sprzedać stare niepotrzebne butelki lub zbierać owoce u obcych ludzi.

Lilianno, sama zbierałam truskawki i w ciągu dwóch dni zarobiłam 4050 zł.

Anka L. z Gołdapi

REDAKCJA ODPOWIADA: Uwaga! Artur Garstkiewicz ze Lwówka! Dziękujemy za uwagę tyczącą się błędu gramatycznego z nr. 82 „ŚM". Masz rację, cieszymy się, że jesteś takim uważnym czytelnikiem naszej gazety! (bs)

Biuro POD

Mam wiele komiksów, tomików z serii „Żółtego tygrysa", wiele plakatów sławnych aktorów i idoli muzyki rozrywkowej. Wymienię je na nie sklejone modele samolotów „1,72", statków i czołgów, a także na inne modele do sklejenia. Mogę je także odkupić. Zbieram też widokówki z całego świata i proszę wszystkich czytelników o przysłanie widokówek ze swoich miejscowości. Ja na pewno przyślę widokówkę ze swojej miejscowości każdemu, od kogo też ją dostanę. Oto mój adres: **Robert Hałabiś, Klucze – Osada 18/4, 32-310;** ● Poszukuję zdjęć i plakatów bohaterów „Gwiezdnej serii" George'a Lucasa. W zamian odstąpię plakaty – m.in. Arnolda Schwarzeneggera, Michaela Jacksona, Michaela Douglasa i bohatera filmu „Robocop". Mój adres: **Ola Laskowska, ul. Czereśniowa 6, 14-200 Iława, woj. olsztyńskie;** ● Pilnie poszukuję słownika polsko-angielskiego i angielsko-polskiego oraz książek: Marii Ziółkowskiej – „Ostatnie wagary" i „Tak się złożyło", Jerzego Broszkiewicza – „Opowieść o Chopinie". Cena do uzgodnienia listownego. Odkupię także następujące numery „Świata Młodych": 112-87-09-19, 142-87-11-28, 8-88-01-19, 16-88-02-06, 19-88-02-13, 26-88-03-01, 31-88-03-26. Zamienię plakaty i informacje o zespołach młodzieżowych na informacje, zdjęcia lub plakaty Alana Michaela, Dariusza Dziekanowskiego, Ronalda Koemana, Ruuda Guulita, Michaela J.Foxa i Papa Dance. Mój adres: **Anna Piątkowska, Grędzice 13, 06-400 Ciechanów;** ● Odkupię książki: A. Bahdaj – „Kapelusz za 100 tysięcy", „Uwaga czarny parasol", H. Ożogowska – „Głowa na tranzystorach", „Za minutę pierwsza miłość", „Swoimi słowami", E. Niziurski – „Lizus", „Awantura w Niekłaju", „Wielka heca", „Jutro klasówka", „Sposób na Alcybiadesa" lub inne nie wymienione tutaj książki tych pisarzy. Proszę o skontaktowanie się ze mną, żeby podać tytuł i cenę książki;

PS. Za życzliwe potraktowanie mojej oferty przyślę znaczki, plakaty, adresy firm zagranicznych, adresy piosenkarzy, aktorów lub plakaty z samochodami. **Katarzyna Korcz, ul. Turkusowa, 56, 72-517 Wapnica, woj. szczecińskie;** ● Mam 12 lat. Interesuję się przede wszystkim przyrodą i historią starożytną. Zbieram znaczki pocztowe, numizmaty itd. Hoduję rybki i żółwia. Poszukuję znaczków z Haiti, Nowej Gwinei, Tajwanu, Sumatry, Borneo, Samoi, Trinidadu, Wybrzeża Kości Słoniowej, Libii, Izraela, Mikronezji, Kostaryki, Salwadoru i Sri Lanki. W zamian oferuję znaczki z Korei, Mongolii, Bułgarii, ZSRR, Niemiec, Rwandy, Jemenu, Kuby, Włoch, Węgier, USA, Afganistanu, Czechosłowacji i Egiptu. Mogę też odkupić. **Michał Dudek, 23-251 Dzierkowice Terpentyna, 182a, 18 Dom Nauczyciela;** ● Mam 13 lat. Kocham psy i koty. Uwielbiam o nich rozmawiać. Zbieram widokówki z psami i kotami. Chciałabym nawiązać kontakt z osobami, które mogłyby mi pomóc w powiększeniu mojej kolekcji. Mogę wysłać kilka znaczków lub zapłacić. Mogę także wysłać widokówki z kwiatami, moim miastem itp. Liczę na pomoc czytelników. **Małgorzata Lizarej, 98-200 Wieluń, Dąbrowa 1;** ● Pilnie poszukuję płyt zespołu Beatles oraz Julio Iglesiasa, a także ich zdjęć i plakatów. Za płyty i plakaty zapłacę i mogę jeszcze wysłać fotosy innych wykonawców. Szczegóły do omówienia listownie. **Edyta Szaranek, ul. Spasowskiego 16/6, 75-361 Koszalin;** ● Mam 13 lat i kłopot. Poszukuję słownika polsko-włoskiego. Myślę, że za pośrednictwem „Świata Młodych" znajdę kogoś, kto ma ten słownik. W zamian oferuję słownik polsko-niemiecki. Poszukuję także następujących komiksów: „Kajko i Kokosz", „Cudowny lek", „Dzień Śmiechały", „Festiwal czarownic", „Na wczasach", „Kurs na półwysep York", „Skarby Mirmiła", „Szkoła latania", „Szranki i konkursy", „Tajemniczy rejs", „Wielki turniej", „W krainie borostworów". „Zamach na Milusia" i „Złoty puchar" cz. I i II. W zamian oferuję: „Nazywam się Archer" cz. I i II, komiks Tytus Romek i A'Tomek" księga XVIII, gry „Eurobusiness", „Super Kosmic", „Business" i „Super Salon Gier". Mój adres: **Wojciech Kołodziejczyk, ul. 22 Lipca 73/9, 23-100 Bychawa.**

KĄCIK PRZYJACIÓŁ

Jestem 11-letnią dziewczyną. Mam duże czarne oczy, włosy do ramion (też czarne). W mojej klasie nie mam żadnej przyjaciółki. Za Twoim pośrednictwem „ŚM", chciałabym z kimś korespondować. Moje hobby to: zbieranie widokówek, znaczków. Bardzo też lubię zwierzęta. Czekam z cierpliwością na listy. Mój adres: **Magda Archacka, ul. Czerniakowska 3/15, 27-300 Lipsko, woj. radomskie;** ● Interesuje mnie bardzo twórczość Alfreda Szklarskiego, uwielbiam jego książki. Pragnę z kimś korespondować na ten temat. Mój adres: **Monika Pyrczak, ul. Białostocka 18/26, Sosnowiec 41-219;**

● Mam 14 lat. Na moim osiedlu nie ma ani jednej osoby, która by interesowała się malarstwem europejskim. Natomiast ja bardzo się tym interesuję. Chciałabym nawiązać listowny kontakt z ludźmi, którzy mają podobne hobby, **Renata Rydzak, ul. Białostocka 18/24, 41-219 Sosnowiec;**

● Mam 16 lat. Uczęszczam do liceum. Jestem wesołym, optymistycznie nastawionym do świata i ludzi Wodnikiem. Interesuję się historią, a szczególnie okresem II wojny światowej i lubię poezję pokolenia młodych Kolumbów. Chciałabym korespondować z chłopcami i dziewczętami, **Aleksandra Peczała, ul. Sobieskiego 23a/7, 43-322 Czechowice Dz. woj. katowickie.**

RZĄDZIĆ POLAKAMI

Na pewno nie jest proste rządzić Polakami. Mieć rację i krytykować jest niezmiernie łatwo. Jak jest w kraju – każdy widzi, nawet dziecko. Ustąpił rząd premiera Mieczysława Rakowskiego, prezydent rekomendował nowego premiera.

W głosowaniu sejmowym, odbywanym na oczach wielomilionowej widowni , gdyż transmitowała to polska telewizja , „przeszedł", jak to się mówi, kandydat zaproponowany przez prezydenta – generał Czesław Kiszczak. Nie jest on postacią nieznaną. Do tej pory pełnił funkcję ministra spraw wewnętrznych. Jego – jak się wyraził w sejmie poseł Bronisław Geremek – „klientami" byli obecni członkowie Obywatelskiego Klubu Poselskiego desygnowani przez „Solidarność", zarówno obecni posłowie, jak i senatorzy. Posłowie OKP głosowali przeciwko. Konsekwentnie też zdecydowali, że nie wezmą udziału w formowanym przez koalicję rządzie. Jak na razie wiadomo, że odmówiła wicemarszałek sejmu, doktor Zofia Kuratowska, której nowy premier zaoferował tekę ministra zdrowia.

Rozumiem animozje, świadomość, że dotychczasowe rządy zbyt głęboko pogrążyły kraj w niedostatek i branie odpowiedzialności za stan istniejący jest zbyt wielkim ciężarem. Ale stanie w pozycji krytyka, jeśli się wie, jak można naprawić? Oczywiście nie każdy człowiek, który „wie", nadaje się do sprawowania funkcji na szczeblu państwowym. Jeśli jednak odmowa wynika wyłącznie z negacji – taka postawa mi się nie podoba.

Mamy wspólną ojczyznę. Być może reprezentuję pokolenie starsze, które chciałoby dożyć lepszych czasów i dlatego uważam, że mimo obaw iż naprawianie Polski może się i przedstawicielom opozycji nie powieść, to jednak taką próbę powinni podjąć. Czesław Kiszczak zapowiedział, że będzie formować rząd wielkiej koalicji, a kierownictwo opozycji będzie namawiać do wejścia do rządu. Pierwsza odmowa nie rokuje dobrze. Tworząc rząd – zapowiedział – będzie prezentować kandydatów właściwym komisjom sejmowym do zaopiniowania. Jeśli kandydat na ministra uzyska pozytywną opinię komisji – premier przedstawi kandydata na ministra sejmowi. Za sprawę najważniejszą premier uważa kwestię wyżywienia narodu, zapełnienie półek sklepowych.

Nie będzie to łatwa sprawa, gdyż zła sytuacja trwa zbyt długo i obciąża się nią złe funkcjonowanie rządu, który właśnie ustąpił. Sejm powołał – również na oczach wielomilionowej widowni TV, głosując jawnie, Komisję nadzwyczajną do spraw przeanalizowania i oceny działalności ustępującego po 9 miesiącach działalności rządu premiera Rakowskiego. Gazety podały skład komisji. Jakie wnioski wyciągną jej przedstawiciele dowiemy się, jawność życia politycznego jest oczywistym faktem. Dowiemy się również, co ustali senacka komisja rolna, która na razie tak zwane urynkowienie, jakie wszyscy obserwujemy w pustawych sklepach, uznała za zwyżkę cen bez wprowadzenia innych mechanizmów. Albowiem monopol skupu i środków produkcji nadal pozostaje w rękach państwa, w czym zapewne orientują się nasi czytelnicy – synowie i córki rolników.

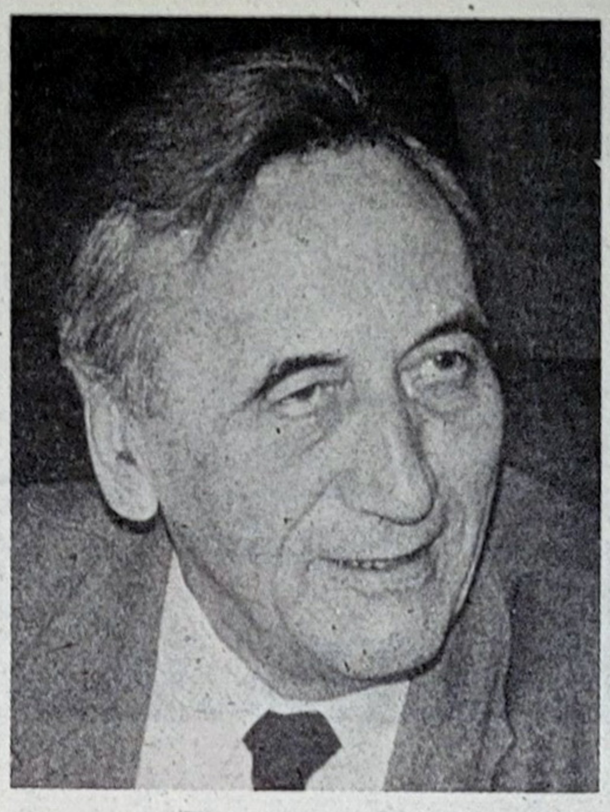

Po złożeniu przez gen. Czesława Kiszczaka rezygnacji ze stanowiska premiera desygnowany na tę funkcję został Tadeusz Mazowiecki. O wyborze nowego kandydata zadecyduje w najbliższych dniach Sejm.

Ustępujący rząd pozostawił jedną niewątpliwą zdobycz. To, co kiedyś było przywilejem innych Europejczyków, stało się i naszym – paszporty „na cały świat" dostępne obywatelom. Wiele lat trzeba było na to czekać! Pamiętam, jak będąc za granicą w 1981 roku słuchałam szyderczych uwag moich gospodarzy pokazujących swoje paszporty leżące w domowej szufladzie. Ja swój musiałem w tydzień bodaj po powrocie do Polski oddać, by przy następnym wyjeździe – znów przechodzić uciążliwość wypisywania i stemplowania kwestionariuszy itd. Teraz swój paszport mam w szufladzie.

Zrównanie z Europą nieprędko jednak nastąpi, gdyż nie tylko obywatelskie swobody, ale i gospodarcza równowaga są Polsce potrzebne. Jak sobie z tym poradzi rząd, który wedle zapowiedzi nowego premiera ma być utworzony w ciągu dwóch tygodni?

Czesław Kiszczak pełnił wiele funkcji, jest człowiekiem energicznym, był inicjatorem i jednym ze współtwórców spotkania przy „okrągłym stole". Wypada życzyć, by nie odmówili mu współpracy ludzie, którzy nie tylko potrafią stojąc z boku słusznie krytykować, ale i działać tam, gdzie jest gwałtowna potrzeba. To jest na pewno trudniejsze, ale ważniejszy jest interes naszej wspólnej ojczyzny niż dowodzenie swoich racji.

Nasza gazeta drukuje się zbyt długo, byśmy mogli nadążyć z aktualnymi politycznymi wiadomościami, sądzę jednak, że wielu z Was śledzi wydarzenia na naszej politycznej scenie, a nie była ona jednak nigdy tak interesująca i otwarta, jak jest w ostatnich tygodniach!

ANNA GRZYBOWIECKA

PODANO DO STOŁU...

Jak głoszą wieści, na Florydzie, w rocznicę założenia miasta Miami, fundowano jego mieszkańcom ogromny tort. Nie mam pojęcia, czy zwyczaj ten istnieje do dziś, ale wiem, że np. w 1970 roku to olbrzymie ciasto ważyło 1350 kg! Tort ustawiono na głównej ulicy i każdy przechodzień, jeśli tylko chciał, mógł spróbować kawałek.

Ponoć lukier na torcie ważył około 450 kg, a do upieczenia ciasta zużyto między innymi 180 kg mleka w proszku, 250 kg cukru, 8 kg wanilii oraz mnóstwo mąki, tłuszczu, jajek i innych dodatków... Wystawny deser? Rzeczywiście... Ale przecież wystawne biesiady lubili już starożytni Rzymianie i Grecy. Do dziś na przykład przetrwała sława „*uczt Lukullusa*". Rzymski wódz i konsul Lucius Lucinius Lucullus po wycofaniu się z działalności politycznej, wykorzystywał nagromadzony wielki majątek na niesłychanie wytworne życie. Na ucztach u niego podawano przysmaki pochodzące nie tylko z majątków ówczesnego miliardera, ale także sprowadzane z terenów dzisiejszej Anglii, Armenii, Chin i Wysp Polinezji. O zawrót głowy przyprawiały współczesnych także wystawne przyjęcia u cesarza Nerona. Podobno na jego polecenie rząd niewolników ustawiał się od szczytów Apeninów do Rzymu, by szybko przekazywać z rąk do rąk gliniane dzbany z lodem i śniegiem. Na dworze do tego dodawno soki owocowe, miód, przyprawy, czasem także śmietanę i podawano gościom. Były to jakby nasze lody...

Zwyczaj bogatego ucztowania szybko przyjął się w świecie, przede wszystkim na królewskich dworach. W Polsce swoje imię wsławił krakowski kupiec i bankier Mikołaj Wierzynek. Legendą obrosła szczególnie uczta, którą wydał w 1364 roku w imieniu rady miejskiej Krakowa na cześć goszczonych przez Kazimierza Wielkiego monarchów.

Dzisiaj „U Wierzynka" jada się smacznie, choć nie – jak dawniej – na złotej zastawie...

Wspólne zasiadanie do stołu jest i teraz oznaką wzajemnej przychylności. Ucztowanie – skromne czy luksusowe, wystawne kolacje lub zwykłe spotkania „przy jedzonku" – łączą ludzi, dają doskonałą okazję do nawiązywania przyjaźni, utrwalania dawnych znajomości. A dobra kuchnia – jak twierdzą liczni – sprzyja pogodnej atmosferze i nastraja optymistycznie do ludzi...

Skąd my to mamy

Odkrycie nowego dania większym jest szczęściem dla ludzkości niż odkrycie nowej gwiazdy – orzekł kiedyś Francuz Brillat-Savarin – słynny smakosz i świetny pisarz. Jego nazwisko przylgnęło do deseru, którym kiedyś ów znawca przyjmował gości. **Savarin** – to ciasto drożdżowe pieczone w okrągłej formie, nasączone następnie syropem rumowym i przekładane konfiturą np. truskawkową. Ciasto Savarin podaje się dobrze oziębione...

Wymyślanie nowych potraw należało kiedyś do dobrego tonu. Często takie autorskie danie zdobywało ogromną sławę i popularność, a nazwiska ich „odkrywców" przechodziły do historii.

Dziś w restauracyjnych menu wielu krajów napotkać można mnóstwo nazw rozpoczynających się od „à la"... Zajrzyjmy do takiej karty i spróbujmy wyjaśnić kilka z „tajemniczych nazw". Ot, choćby...

• **Zrazy à la Nelson**: Admirał Nelson (1758-1805), zwycięzca spod Trafalgaru przepadał za pysznymi zrazami, które do dziś przyrządza się według tamtej, dawnej receptury: płatki wołowiny lekko opieczone dusi się z masłem, grzybkami i zapieka ze śmietaną.

• **Sos Cumberland.** Znany w całym świecie, używany do dziczyzny i zimnego mięsa. Ten zimny sos wymyślił August von Cumberland (1721-1763), trzeci syn króla angielskiego Jerzego II. W skład sosu wchodzą: sok pomarańczowy, galaretka porzeczkowa, porter i przyprawy: imbir, papryka, musztarda.

• **Sos beszamel**. Zna go chyba każdy. Jest jednym z najlepszych sosów. Powstał dzięki panu markizowi de Béchamel, szefowi dworu Króla Słońce – Ludwika XIV. Sos jest wspaniałym dodatkiem do mięs, kasz i jarzyn... Białą zasmażkę rozprowadza się mlekiem, przyprawia solą, pieprzem, gałką muszkatołową, sokiem cytrynowym, żółtkiem i podaje na gorąco.

• **Brzoskwinia à la Melba**. Słynna australijska sopranistka operowa Helena Porter Mitchell (1863-1931) przybrała sceniczny pseudonim Melba. Ulubionym jej przysmakiem były brzoskwinie, które bardzo oryginalnie przygotowywała (stąd nazwa owego deseru). Obrane ze skórki i przepołowione brzoskwinie kładzie się do szklanych pucharków. Na dnie daje się pianę z białka, gęsty syrop malinowy, znowu słodką pianę, a na końcu bitą śmietanę przystrojoną piórkami z obranych migdałów.

• **Tort Sacher**. Na ten specjał bierze się w równych częściach: masło, czekoladę, cukier i mąkę. Dodaje się żółtka, pianę ubitą na sztywno i potem – delikatnie wyrobione ciasto – piecze. Tort przekłada się dżemem morelowym i polewa lukrem czekoladowym. Kiedyś mówiono: „*Bez tortu Sachera Wiedeń nie byłby Wiedniem*". „Wynalazca" ciasta –

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

KLUB OBIEŻYŚWIATA

Wakacje w Acapulco (1)

„RAJ" NAD OCEANEM

(korespondencja własna z Meksyku)

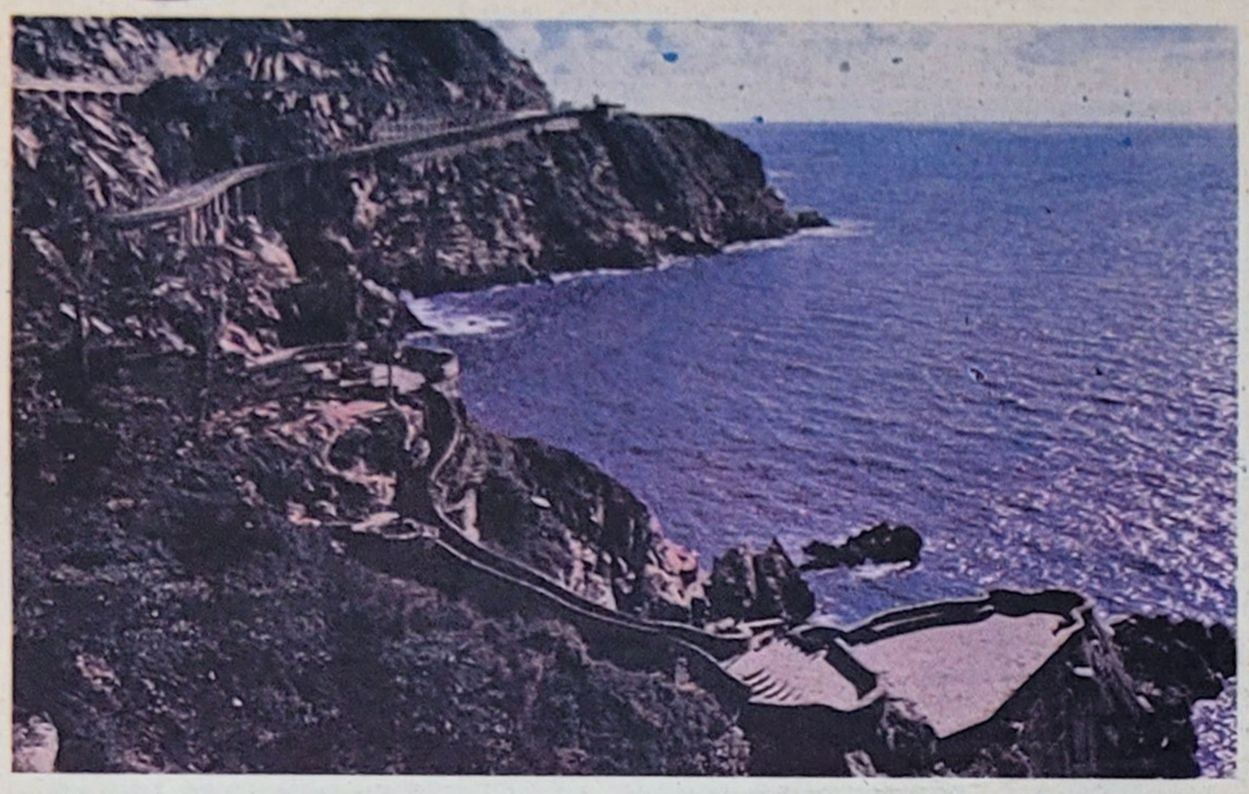

Choć wszystkie okna otwarte są na oścież, we wnętrzu autobusu towarzystwa transportowego „Flecha Roja" jest tylko odrobinę chłodniej niż na powietrzu.

Po kilku godzinach jazdy marzymy o wyjściu z pojazdu, zobaczeniu oceanicznego wybrzeża, nad którym z pewnością jest chłodniej, przyjemniej.

Męczącą podróż skracało nam obserwowanie niezwykłych widoków. Choć niezbyt wysokie, góry Sierra Madre robiły wrażenie, zwłaszcza w połączeniu z wyczynami kierowcy. Bywało: po obu stronach wąskiej szosy przepaści, przed nami zakręt, a on spokojnie jedną ręką dłubie w nosie, a drugą przypala papierosa...

Mniej więcej na sto kilometrów przed Acapulco droga stanowa przestała nagle istnieć. Kilkudziesięciometrowy odcinek po prostu zapadł się pod ziemię. To efekty trzęsienia ziemi, jednego z wielu, jakie nawiedzają te tereny, wyrządzając zwykle duże szkody.

Wciskamy się więc wraz z autobusem w wąziutką dróżkę, przytulając do skał, na których kilka metrów wyżej rosną jakieś potężne drzewa o masywnych pniach. Gałęzie włażą do wnętrza przez otwarte okna. Zaczyna się zabawa, w której stawką jest uniknięcie wybicia oka lub podrapania twarzy.

Pustkowie. Żadnych znaków ostrzegawczych. W nocy o zdradliwej pułapce informuje kierowców płonące ognisko, do którego drwa dokładają, póki nie śpią, pracownicy za dnia zajmujący się naprawą drogi.

Gdy zasną – ognia nie podsyca nikt...

Góry, góry. Zmienia się roślinność – coraz więcej palm kokosowych, coraz mniej kaktusów. W ciągnącej się wzdłuż drogi rzece Rio Papageyo, która przez wiele kilometrów miała postać suchego koryta, nagle pojawia się woda, a w niej chlapiące się pospołu z krowami – dzieci. Nieco dalej kobiety robią przepierkę.

Coraz więcej przydrożnych kafejek, coraz więcej osad, coraz więcej reklam hoteli, restauracji, sklepów.

Wreszcie jest – Acapulco; miasto uważane przez wielu za raj nad Pacyfikiem.

Dwupasmową szosą, płaską jak pas startowy, wjeżdżamy do miasta-legendy, miasta-marzenia wielu ludzi.

O Acapulco się śpiewa, o Acapulco się mówi, o Acapulco się śni. Czasami – do Acapulco się przyjeżdża...

Mijamy jakieś fabryki, lepianki, warsztaty, kafejki wyglądające jakby od wielu lat nikt ich nie odnawiał. Śnieżna kiedyś biel zamieniła się w szarość upstrzoną śladami po odpadającym tynku. Zamazane napisy, zawalone gdzieniegdzie dachy.

Za nami góry. Przed nami następne niemałe wzniesienie. A gdzie ocean? Gdzie piękne plaże, wspaniałe hotele, wypoczęci, opaleni turyści?

Na pewno nie tu. Przez tę część miasta trzeba przejechać, ale mało kto decyduje się zatrzymać tu ot, tak – w celach turystycznych. To zbyt niebezpieczne.

Po niesamowicie zatłoczonej, pełnej przedpotopowych samochodów, równie starych autobusów, rowerów, motocykli, furmanek drodze pniemy się w górę.

Wreszcie jest szczyt wzniesienia. I wszystko to, na co czekaliśmy: w dole i na okolicznych wzgórzach tysiące domów, wyglądających jak pudełka zapałek. Wspaniały widok na zatokę, plażę z wielkimi hotelami ustawionymi jakby na samym brzegu oceanu i majaczący gdzieś daleko, na samym końcu miasta półwysep Caleta.

Jeszcze piękniej wszystko to wygląda po zapadnięciu zmroku. Acapulco błyszczy wtedy mnóstwem świateł, połączonych z czerwienią zachodzącego słońca.

Na razie jednak słońce jest w zenicie, a my marzymy o tym, by jak najszybciej zjechać w dół, ku tym wszystkim wspaniałościom, obejrzeć je z bliska, pooddychać atmosferą wielkiego kurortu.

Tymczasem, choć autobus na trasie pędził z niewiarygodną szybkością, tu wlecze się jak żółw, co kilkadziesiąt metrów podskakując na jakichś wybojach. Przyglądamy się im dokładniej i wszystko staje się jasne. To nie żadne wyboje, tylko sposób na zwariowanych kierowców. W poprzek jezdni umieszczono wysokie na kilkadziesiąt centymetrów garby, które spełniają swoje zadanie o wiele lepiej niż las znaków ograniczenia szybkości. Kierowcy meksykańscy w zasadzie w ogóle nie zwracają uwagi na żadne znaki, należy więc wątpić, czy zwalniałiby na krętych, prowadzących ostro w dół ulicach. A tak – muszą to robić w trosce o swoje pojazdy.

Oddychanie kurortowym powietrzem to wcale nie taka łatwa sprawa. Przekonaliśmy się o tym natychmiast po wyjściu z autobusu. Było niesamowicie parno, a w dodatku ze znajdujących się w pobliżu straganów unosiły się zapachy przyprawiające o nudności.

Ledwie postawiliśmy nogi na twardym gruncie, a już ze wszystkich stron wybiegli rozmaici sprzedawcy, pośrednicy hotelowi, taksówkarze, bagażowi, żebracy i jeszcze kilka innych osób, których profesji nie sposób było określić. Na wyścigi zaczęli reklamować nam swój towar, swoje usługi, prosić o jałmużnę.

Ostrzegano nas jeszcze w Polsce przed natręctwem tych ludzi, tymczasem wystarczyło kilka słów powiedzianych po hiszpańsku, zdecydowany gest ręką i wszyscy nagle zniknęli.

A my, potargowawszy się nieco z taksówkarzami (taki tu zwyczaj – taksometry są urządzeniami nieznanymi), ruszyliśmy do hotelu.

Droga wiodła wzdłuż wybrzeża. Co chwila mijaliśmy kolejne plaże pełne ludzi i parasoli o dachach z liści palmowych.

Na wodzie kołysało się mnóstwo jachtów, gdzieś daleko, na drugim końcu zatoki ktoś fruwał na spadochronie, ciągnięty przez motorówkę.

Co chwila potężne fale rozbijały się o brzeg.

Palmy, ocean, upał, mnóstwo neonów, sklepów, hoteli.

Acapulco – bienvenidos!

Cdn.

JAROSŁAW MACHOWIAK

Fot. **archiwum**

DOKOŃCZENIE ZE STR. 3

młody Edward Sacher był szefem kuchni na dworze kanclerza Metternicha, gdzie w 1832 roku podał pierwszy raz ten doskonały wypiek nazywany odtąd „Sachertorte". Jego synowa Anna prowadziła w Wiedniu słynny „Hotel Sacher" i znana była z humoru, wdzięku i radości życia. Z jej śmiercią skończyła się sława Sacherów, ale tort został! (Jeśli ktoś chciałby dowiedzieć się czegoś więcej na temat wspaniałego kucharza Edwarda i jego rodziny, niech sięgnie po książkę Ernsta Hagena pt. „Hotel Sacher".)

- **Carmen consommé.** Opera Bizeta „Carmen" miała swoją premierę 3 marca 1875 roku w „Opéra Comique" w Paryżu. Podczas bankietu, w którym uczestniczyli artyści i zaproszeni goście, podano świetną zupę, która przyjęła nazwę właśnie Carmen. Składał się na nią rosół wołowy, przecier pomidorowy oraz dodatki i przyprawy: papryka, ryż... Warto więc wiedzieć, że jeśli kiedyś przeczytamy w karcie i poprosimy o „Carmen consommé" wtedy podadzą nam czystą zupę pomidorową z ryżem.

- I jeszcze – doskonale znany wszystkim – **majonez**... W XVIII wieku generał książę Richelieu (cioteczny wnuk wielkiego kardynała) dowodził oblężeniem, zamkniętych w cytadeli hiszpańskiej Port-Mahon na Balearach, Anglików. Aby księciu uprzyjemnić trudy oblężenia, polecono kucharzowi przyrządzenie jakiegoś sosu nadającego się do mięs jedzonych na zimno. Kucharz ukręcił rodzaj zawiesiny z żółtek i oliwy, potem dodał do tego soku z cytryny, przyprawił odpowiednio i nazwał swój sos „mahonnaise", jako że było to w Port-Mahon. We Francji sos tak wszystkim smakował, że zaczęto go używać do zimnych mięs, jaj na twardo i sałatek. Długie lata był uważany jednak za przyprawę luksusową, dopóki nie spopularyzował się tak jak obecnie. I w języku francuskim *„mahonnaise"* przekształcił się w *„mayonnaise"*, co czyta się jak *„majonez"*. Pod tą nazwą przyjął się i u nas.

Warto zapamiętać

W trakcie przyjęcia czasami przerywamy jedzenie – na przykład po to, by wyjść do innego pomieszczenia lub zatańczyć... Jeśli chcemy, by później jeszcze raz podano nam półmisek – zostawiamy nóż i widelec skrzyżowane na talerzu. Jeśli natomiast więcej już danej potrawy jeść nie będziemy – to kładziemy sztućce równolegle obok siebie.

Jest to jakby znak dla gospodarzy lub – w lokalu – dla kelnera...

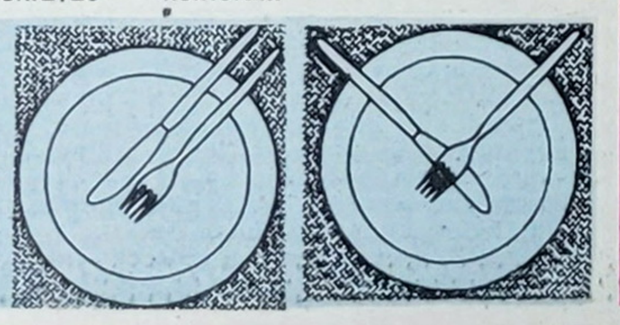

Gdy widelec i nóż leżą równolegle, oznacza to: „już dziękuję", gdy skrzyżowane: „chętnie zjem jeszcze"

Co kraj to... inne danie

Deser bez sera jest jak piękna kobieta bez oka – mawiają **we Francji** i zgodnie z tym powiedzeniem do obiadu podają zawsze kilka rodzajów serów... Każdy naród ma swoje przyzwyczajenia kulinarne. Dlatego czasami gościom znad Loary przebywającym w Polsce, trudno jest się przyzwyczaić do naszej kuchni. Do smaku potraw i czasu podawania posiłków... Ot, choćby śniadania: polskie są zazwyczaj obfite, natomiast Francuzi rano jadają białe pieczywo z dżemem, popijają je kawą z mlekiem. I to jest na ogół wszystko. Dopiero drugie śniadanie w przerwie południowej jest swego rodzaju ucztą. Obiad we Francji jada się późno, bo po pracy, która kończy się zwykle około 17. A kolacji albo się nie jada, albo jest bardzo skromna – coś do przegryzienia przed spaniem...

Kuchnia włoska – makaronami i pizzą stoi! Włosi jadają także wiele ryb oraz mnóstwo „frutti di mare", czyli „owoców morza"– krewetek, małż, ostryg, krabów, homarów, langust itd. Najpopularniejszymi przyprawami kuchni włoskiej są zioła: bazylia i origano – czyli lebiodka pospolita. Obie rośliny spotyka się i u nas, więc może warto kiedyś wypróbować je przyrządzając np. domową pizzę...

W Szwecji jedną z ulubionych potraw jest szpinak z boczkiem lub słoniną popijany... mlekiem. Kiełbasy szwedzkie są słodkie, jako że ulubioną przyprawą kuchenną, oprócz kopru, jest cukier.

Specjalność Anglików to znane na całym świecie danie śniadaniowe – jajka na bekonie. Wyspiarze jadają je niemal co rano, po owsiance... Panie domu wyspecjalizowały się w puddingach. Innym – szczególnie pysznym smakołykiem – jest podobno wielkanocny budyń śliwkowy. Najpopularniejszy napój w Wielkiej Brytanii to oczywiście herbata, serwowana także jako najlepsze antidotum na każde zmartwienie... Francuzi złośliwie twierdzą, że Anglicy nigdy nie nauczą się dobrze parzyć herbaty i że naprawdę smaczną można wypić tylko jako „czaj" z samowara w Związku Radzieckim.

O oryginalności upodobań kulinarnych różnych narodów świata napisano bardzo wiele. W naszym TTT nie jesteśmy w stanie wymienić choćby części wspaniałości serwowanych na przykład przez kuchnię chińską, hinduską czy hiszpańską. Za to na koniec proponujemy krótką wycieczkę **na Filipiny**...

Zdarza się tam, że ogromnie gościnni i przyjacielscy Filipińczycy częstują cudzoziemca swym powszechnym i niemal narodowym smakołykiem o nazwie *balud*... Ale najczęściej ów cudzoziemiec – zabierając się do jedzenia zaserwowanej potrawy - wpada w panikę i nie wie, co robić. Dlaczego? Otóż balud jest to kacze jajo, ale z pisklęciem całkowicie wykształconym, tyle że jeszcze nie wyklutym ze skorupki. Takie jajka się gotuje i umiejętnie wyjada środek. Najpierw z nadtłuczonej skorupki wypija się czarną ciecz, a potem zjada się całe pisklę kaczuszki wraz z kosteczkami, piórkami i dziobkiem... Trzeba przyznać, że obcokrajowcy zazwyczaj rejterują i – choć sprawiają tym przykrość gospodarzom - stanowczo dziękują za ten filipiński specjał. Prawdę mówiąc – wcale się im nie dziwię...

Zadanie...

Palce lizać!

Czy u Was w domu „wynaleziono" jakąś potrawę? Może specjalnością cioci jest wymyślony przez nią sernik, którego przepis „poszedł w świat" i nazywa się teraz: „Sernik Hani"...

A może od czasu do czasu przygotowuje się jeszcze jakąś potrawę regionalną, podawaną tylko tam, gdzie mieszkacie... Może wiecie o potrawach, których recepturę przekazywały od lat – prababcia babci, potem mama córce...

Jeśli znacie takie przepisy – przyślijcie je do nas! I napiszcie, czy próbowaliście swoich kulinarnych umiejętności posługując się owymi przepisami...

Czekamy na listy. Na kopercie nie zapomnijcie o dopisku **„Palce lizać!"**.

Opracowała

IWONA STARZYŃSKA

WOOD STOCK

1

3

2

4

5

To już ostatnia wakacyjna rubryka „z mikrofonem". Jej temat podyktowała emisja w naszej telewizji (22 sierpnia) słynnego filmu dokumentalnego z niezwykłej - szokującej wówczas imprezy sprzed 20 lat, z czasów, kiedy Was - Czytelnicy nie było na świecie. Temu festiwalowi rocka pod gołym niebem zawdzięczacie jednak wiele i Wy. Stanowił on bowiem przełom nie tylko w sposobie podejścia do tej muzyki, która jest dziś muzyką wszystkich, ale też był zapowiedzią ogromnych przemian w całej kulturze młodzieżowej. O tolerancję dla jej przejawów „walczyli" wszyscy uczestnicy tej trzydniowej imprezy w Woodstock. Do niewielkiej wówczas (7 tys. mieszkańców) miejscowości w stanie New York w USA przybyło przeszło pół miliona młodych ludzi. Nobilitacja rocka, muzyki, o której sądzono, że interesuje tylko wąski krąg ludzi, stała się faktem. Od tej chwili zawsze już była obecna w eterze. Liczba radiosłuchaczy natychmiast wzrosła czterokrotnie!

Film „Woodstock" zmontowany z nagrań na tamtych koncertach stał się prawdziwym bestsellerem ekranów, choć nie aktorzy w nim występowali, a jedynie muzycy i publiczność.

W 20 rocznicę festiwalu do Woodstocku znów zawitali na koncerty fani rocka. Jest to już jednak inne miasto. Miasto, w którym stoją najdroższe w Stanach Zjednoczonych domy, gdzie pamiątki kupuje się w luksusowych sklepach. Ludzie, którzy w końcu czerwca tego roku grali tam i słuchali rocka, też nie są już ci sami, a weterani, których przygnała tu nostalgia, również nie są tacy jak przed laty. W tym roku do Woodstock na koncerty pamięci przybyły dzieci zbuntowanej młodzieży z końca lat 60. i tak samo, jak wtedy ich rodzice brali udział w muzycznym misterium.

Mam nadzieję, że większość z Was obejrzała ten słynny film zmontowany w wytwórni Wernera w 1970 r. Przyniósł on swoim producentom kolosalne zyski i nic dziwnego. Przy okazji zawiadamiam, że powstaje właśnie nowy film „Woodstock" – o tegorocznych koncertach, a w jego skład wejdą, ku radości fanów rocka, dziesiątki metrów dokumentalnej taśmy sprzed lat – fragmenty nagrań dotąd nie wykorzystanych. Firma Atlantic Records zaś, przygotowuje już nowe wydanie potrójnego albumu „Woodstock", który już ma rangę platynowej płyty.

Wielu z tych, co niegdyś występowali w Woodstock, to dziś weterani, którzy przez lata, które upłynęły, wspięli się na szczyty kariery: Rolling Stones i Mick Jagger, Bob Dylan, którego piosenek słuchały tłumy w czasie tegorocznego tournée po Stanach, Pink Floyd, Paul Simon, David Bowie, Lon Reed... Rod Steward, Joe Cocker i Carlos Santana mają dziś miliony fanów, choć przed 20 laty nawet się sami wszyscy nie znali i nie mieli pojęcia, że równocześnie występowali w Woodstocku!

Świeżą sensacją, bo dopiero w 1988 r., stała się grupa Grateful Dead, istniejąca od 20 lat, której perkusista – Mickey Hart wspomina dziś tak ich dawny występ: – *Graliśmy wtedy okropnie. Sprzęt zawodził bez przerwy. W potokach deszczu nasze instrumenty „kopały" elektrycznością.* W ubiegłym roku grupa ta znalazła się na liście Top 40 magazynu „Forbes"!

Spośród 33 gwiazd tamtych koncertów do dziś nieprzerwanie działają w muzycznej branży także Joan Baez, Country Joe McDonald, John Fogerty...

W tamtym „święcie" uczestniczył też Martin Scorsese – reżyser „Ostatniego kuszenia Chrystusa". Pełnił wtedy skromną rolę, był asystentem przy montowaniu filmu „Woodstock". Jako dawny fan rocka odnalazł grupę The Band, która w tamtym czasie akompaniowała Dylanowi. Nakręcił na imprezie w 1969 r. film z ich ostatniego koncertu, który zatytułował „Ostatni walc". Odniósł on taki sukces, że - jak się okazało – grupa The Band przetrwała do dziś – w trochę innym wprawdzie składzie, ale z tą samą nazwą. I oni w tym roku przybyli na „koncert pamięci".

Po raz pierwszy natomiast zjawili się w Woodstock Crosby, Stills, Nash i Young, których ostatni album „Déjà vu" cieszy się ogromnym powodzeniem. Występowali solowo i w duetach. Po tych doświadczeniach zdecydowali się pozostać razem i nagrać wspólnie płytę „American dreams".

Nie wszyscy jednak rockmani, których nazwiska nie tylko w Woodstocku wymawia się z namaszczeniem, mogli przybyć. Przecież odeszli na zawsze – Jimi Hendrix, Jim Morrison... Śpiewała o nich w swej piosence „Ex-fan dessixties" Jane Birkin. Słynny czarny wirtuoz gitary zmarł w Londynie w wieku 27 lat – to był wrzesień 1970 r. Stał się ofiarą narkotyków. Jego muzyka – żyje! Z przedawkowania zmarła też Keith Moon z Who (w 1978 r.), genialny Tim Hardin (w 1980 r.). którego wspaniała interpretacja „If I were a carpenter" nie zostanie zapomniana, także Janis Joplin miała w chwili śmierci zaledwie 27 lat. Kilka dni przed Hendrixem zmarł Al Wilson (27 lat), w 1981 r. Bob Hite. Odeszli i inni... Zabiły ich narkotyki, które wtedy, w końcu lat 60. wydawały się tylko niewinną ekstrawagancją. Ci wszyscy młodzi głosili hasło: Pokój – Miłość – Muzyka. A mieli przed sobą wojnę w Wietnamie, plagę narkomanii i skandale życia politycznego. To były dzieci-kwiaty.

– *Co z nimi się stało?* – pyta dziś Joe Cocker – Anglik o chrapliwym głosie, który po Woodstocku otrzymał Oscara za piosenkę do filmu „Oficer i dżentelmen" (śpiewał ją w duecie z Jennifer Warnes). – *Przypominam sobie* – opowiada – *że, gdy padał deszcz, siedziałem z różnymi ludźmi w ciężarówce, paliliśmy hasz i dyskutowaliśmy... Gdzie oni są... Część odeszła na zawsze, innych czasem spotykam, ale trudno rozpoznać dawnych hippie w adwokatach, lekarzach i bankierach...*

Oprac. **EWA BIELSKA**
Fot. **„Ciné Télé Revue"**

Na zdjęciach:
1. JOAN BAEZ
2. CREEDENCE CLEARWATER REVIVAL
3. JANIS JOPLIN
4. RAVI SHANKAR
5. SLY STONE

Hej, kochani, to nie ploty: Dziś nagrody od Szarloty!

Słodka Ciotka Szarlotka, jak każda ciotka, lubi gdy się jej podlizywać. Ale to też trzeba umieć. **Ula Krawczyk** z Krakowa napisała ciepło:

„Według mnie zamyślona pani Szarlota myśli o sprawach rodzinnych. Nie wiem, jak ma na imię jej syn, więc w dymek wpisałam imię Kuba, ale powinno być tam imię potomka p. Szarloty."

Dymek Uli brzmi:

Ciekawe, czy Kuba już pozmywał...

Ula dostaje nagrodę. Kuba naprawdę ma na imię Jędrek i nie pozmywał na pewno, ale co szkodzi pomarzyć, że za 10 lat ten 14-letni wówczas młodzian wyręczy swoją mamę w tym, czego ona najbardziej nie lubi... Jest to więc dymek nie tylko sympatyczny, ale i pedagogiczny. Przypomina, o czym marzą mamy.

No i wreszcie nagroda dziesiąta, premia dodatkowa poza konkursem. Otrzymuje ją... laureat II nagrody, **Maciek Rychlicki**, za świetny dowcip rysunkowy, który zamieszczamy.

Laureatom gratulujemy. Rysunki z dedykacjami wyślemy pocztą. **(gr)**

Przed samymi wakacjami ogłosiliśmy konkurs na dymek do tego zdjęcia. Zdjęcie przedstawia (gdyby ktoś nie wiedział i pytał) naszą redakcyjną koleżankę, znaną autorkę komiksowych przygód Kleksa, Szarlotę Pawel, podczas spotkania autorskiego z czytelnikami.

Konkurs miał wyłonić jednego laureata – i ten, autor najśmieszniejszego dymku, w nagrodę miał otrzymać własnoręczny rysunek Szarloty Pawel z dedykacją. Ale fundatorka nagrody, po przeczytaniu nadesłanych pomysłów, tak się rozochociła, że postanowiła nagrodzić rysunkami aż 10 osób. Chyba będziemy ją od dziś nazywać Słodką Ciotką Szarlotką!

Nagrody główne otrzymują:

1. **Anna Zawadzka** z Gdyni
2. **Ziemowit Darski** z Gdańska (pozdrowienia dla Psa Biga! Czekamy na poprawiony komiks o nim)
3. **Joanna Kaczmarska** z Włocławka
4. **Krzysztof Czajka** z Poznania
5. **Magda Sidorowicz** z Goleniowa

Dalsze trzy nagrody otrzymują ci, którzy wprawdzie niezbyt uważnie przeczytali zadanie konkursowe i zrozumieli, że dymek trzeba dopisać Kleksowi, ale też wykazali się dowcipem:

1. **Ewa Fert** z Kielc
2. **Maciek Rychlicki** z Warszawy
3. **Justyna Zimna** z Nieżychowa

NAGRODZONE DYMKI

Kleks:

Boże, pomóż mi szukać butelki z atramentem! (Ewa Fert)

... i żebym dostał pod choinkę robota do odrabiania lekcji! (Maciek Rychlicki)

Boże, żeby tylko atrament nie podrożał, bo w takim upale to chce się pić. że ho-ho! (Justyna Zimna)

Szarlota:

Chyba nie wyłączyłam żelazka w domu!!? (Magda Sidorowicz)

O rany! Połknęłam flamaster! (Krzysztof Czajka)

Co za pech! Upodabniam się do Kleksa! Też dorysowują mi dymki! (Ziemowit Darski)

Cicho! Dajcie się Kleksowi wyspowiadać! (Joanna Kaczmarska)

Błagam, nie wydawajcie już „Świata Młodych"! (Anna Zawadzka)

Najbardziej podoba mi się ten ostatni dymek!..

SZARLOTA PAWEL

Fot. **Paweł Bukowski**

SZTUCZNY INTELEKT PO JAPOŃSKU

(PAP). Firmy komputerowe w świecie prześcigają się w budowie urządzeń obliczeniowych o coraz większej mocy, pracujących coraz szybciej i potrafiących wykonywać coraz trudniejsze zadania. Przodują w tym firmy japońskie. Jedna z nich – „Nichon Onisisu" – zbudowała niedawno najmniejszy komputer. Ma długość zaledwie 60 cm oraz szerokość zaledwie 18 cm. Jest tak mały, że bez trudu mieści się na małym stoliku. Waży zaledwie 23 kg. A jeszcze 45 lat temu pierwszy na świecie komputer ważył 36 ton...

Niebawem komputer osobisty uzyska zdolność czytania tekstu. Pierwszych kilka typów takiego urządzenia jest już testowanych przez specjalistów amerykańskich.

Są one w stanie rozróżniać 20 typów pisma i odczytać standardową stronicę tekstu drukowanego w ciągu 30 sekund. Przy czytaniu pisownię każdej litery porównuje się z wzorcem, który przechowywany jest w pamięci komputera.

W innych komputerach próbuje się wykorzystać jeszcze inną metodę rozpoznawania tekstów. Do programu wprowadza się zestaw reguł umożliwiających odczytanie liter. W ten sposób można nauczyć komputer rozpoznawania wszelkich nowych rodzajów druku, rozszerzając jedynie jego program. Istnieje jednak jeszcze wiele trudności do pokonania. Komputer nie jest w stanie odczytać tekstu wydrukowanego przy użyciu lasera. Ma on też duże trudności przy czytaniu zwykłej kolumny gazetowej z ilustracjami. Za każdym razem trzeba mu pokazać, gdzie znajduje się potrzebny tekst. Tak pracuje m.in. komputer „Calera Truscan". Potrafi on rozpoznać także niedodrukowane litery i odczytać znaki na kserokopii słabej jakości.

Najtrudniejszym jednak zadaniem jest zbudowanie komputera tzw. piątej generacji, który byłby w stanie samodzielnie rozwiązywać złożone zadania, podobnie jak ludzki mózg. Pierwsze w świecie uniwersalne elementy pamięci, analogiczne do komórki nerwowej, opracowali specjaliści firmy „Fudżitsu". Jedna taka komórka elektroniczna może w ciągu sekundy wykonać 80 tys. operacji. W przyszłości mają one stopić się w jeden system – „elektroniczny mózg" będący siedliskiem „sztucznej inteligencji".

Prace w tej dziedzinie, podobnie jak i w USA, prowadzone są w Japonii od kilku lat na wielką skalę, praktycznie we wszystkich większych firmach elektronicznych i instytutach naukowo-badawczych.

Według Japończyków, pierwsze doświadczalne modele komputerów piątej generacji pojawią się już w 1991 r. Mają one rozmawiać, rozpoznawać ludzki głos i myśleć na wzór człowieka.

Rysował **Maciek Rychlicki**

Rekordowy okaz marchewki o wadze 3,5 kg wyhodował pan Alf Howcroft z hrabstwa Yorkshire w Wielkiej Brytanii

Repr. **jd**

Krzysztof Gutorski

WIZYTA W INDIAŃSKIM NIEBIE 2

John przerwał, sam zdumiony i przestraszony patrzył, jak bezszelestnie otwierał się właz do sputnika, tak dobrze przecież dokręcony przed startem. Wokoło pojaśniało, rozzłociło się słońce. Przed sputnikiem, na soczystej zielonej murawie stała śliczna, kruczowłosa dziewczyna w czarnej koronkowej sukni i czerwonym serdaczku. John pierwszy oprzytomniał.

– Pani jest aniołem, nieprawdaż? How do you do? Dziewczę roześmiało się perliście. Dygnęła w tak pięknym ukłonie, jakiego nie powstydziłaby się pierwsza dama dworu króla Hiszpanii.

– Seniores, witam was w niebie dawnych mieszkańców ziem, nad którymi się właśnie znajdujecie. Macie niezwykłe szczęście, dziś bowiem odbywa się wielka Rada Bogów, staniecie przed dostojnym gronem jako przedstawiciele Ziemi. Nie jestem aniołem, jestem Carmen. Proszę za mną.

– Tak w powietrzu? – John nie ruszał się z miejsca – to jest w przestrzeni kosmicznej? Bez skafandrów?

– Oczywiście, senior, przecież jesteście w niebie!

George był szybszy. Wygramolił się z kabiny, rozejrzał wokoło i zachwycony pomógł koledze wydostać się na zewnątrz. W kilka chwil później obaj kosmonauci podążali za piękną Carmen dróżką wśród wspaniałych drzew i krzewów.

Kolorowe ptaki fruwały wśród gałęzi, w powietrzu dźwięczały ich melodyjne głosy.

Carmen przystanęła. Po prawej stronie bielał marmurowy pałac, obok na wysokich nogach drzemały flamingi.

– Nie dziwcie się pomieszaniu ptactwa, przecież znajdujecie się w niebie. Ten pałacyk jest rezydencją ambasadora Nicota.

– Jak to? – nie wytrzymał John. – Przecież ambasador francuski w Portugalii, Jean Nicot de Villemain, żył w szesnastym wieku!

– Tak, ale od kiedy umarł w 1600 r. zajmuje wieczystą posadę w niebie dawnych Indian...

Ruszyli dalej. John w dalszym ciągu dziwił się, skąd szesnastowieczny ambasador znalazł się w indiańskim niebie. Jak to było? Nasiona tytoniu dotarły do Europy prawie natychmiast po odkryciu Ameryki, ale roślinę uprawiano tylko jako ozdobę kwietników pałacowych. Dopiero w siedemdziesiąt lat później Jean Nicot rozpropagował ją jako lek uniwersalny na prawie wszystkie choroby. Położył tak wielkie zasługi w rozpowszechnieniu zamorskiej rośliny, że nazwaną ją ku jego czci Nicotiana tabecum. Wiele lat później jego nazwisko dało również imię nikotyny najważniejszemu alkaloidowi tytoniu.

Dalsze rozmyślania przerwała Carmen.

– Zaraz będziemy mijać rezydencję posła Zygmunta Umańskiego, złożymy mu krótką wizytę.

– Któż to taki, seniorita, ten pan poseł? – zapytał John.

George uprzedził Carmen w odpowiedzi.

– Cioteczna wujenka kuzyna męża mojej stryjecznej siostry pokazywała fotografię takiego samego domu i twierdziła, że to jest jej rodowy dworek modrzewiowy. Z tego wnoszę, że poseł jest Polakiem, bo tylko w Polsce były takie śliczne dworki.

– Zgadł pan, senior. Zygmunt Umański był posłem Rzeczypospolitej Polskiej przy Wysokiej Porcie Ottomańskiej. On to w 1590 r. przysłał z Konstantynopola nasiona tytoniu w darze siostrze króla Zygmunta III Wazy i w ten sposób zapoczątkował karierę tytoniu w Polsce. Za swe zasługi znalazł miejsce u nas.

Od ganku szedł ku nim postawny szlachcic w długim po kolana żupanie, przepasany szerokim pasem z jedwabnej tkaniny wschodniej. Od pasa, na skórzanych, bogato zdobionych rapciach zwisała karabela. Rozłożył szeroko ręce w serdecznym geście powitania.

– Witam, waszmościanko! Czołem, Waszmościowie! Rad jestem tak znamienitym gościom! Służba poda zaraz miód przedni, sycony jeszcze za czasów naszego miłościwego króla jegomości Zygmunta. Z Ziemi jesteście, powiedzcie więc, nie zaprzepaścili-li rodacy mojego skromnego daru? Skromny to był gościniec królewskiej siostrze wysłany, ale przecież jeden gram nasion zawiera przeszło dziesięć tysięcy ziarnek tytoniu, wszędzie na świecie tabaką zwanego...

Cdn.

Rys. **Szarlota Pawel**

UŚMIECH NUMERU

PANI MĄDRALOWA pyta sprzedawczynię jaj na targu:
– Po ile te jajka?
– Po dziewięćdziesiąt złotych, a te nadtłuczone o połowę taniej...
– To proszę mi nadtłuc piętnaście!

☆

– PROSZĘ PANA – zwraca się mały Mądrala do sąsiada – tatuś prosi, żeby pan mu pożyczył nożyczek...
– To wy nie macie nożyczek?!
– Mamy! Ale tata mówi, że szkoda takich dobrych nożyczek do cięcia drutu...

Był przy apetycie

Kto? Martin Moore z Brighton, który w lipcu 1979 roku pochłonął w ciągu 2 minut aż 17 bananów, a w kilka dni później jak gdyby nigdy nic pobił nowy rekord, tym razem „fasolowy". W ciągu 30 minut zjadł bowiem, jedno po drugim 2380 ziarenek konserwowanej fasoli i bez wyraźnych oznak przejedzenia o własnych siłach wstał od stołu.

(tem)

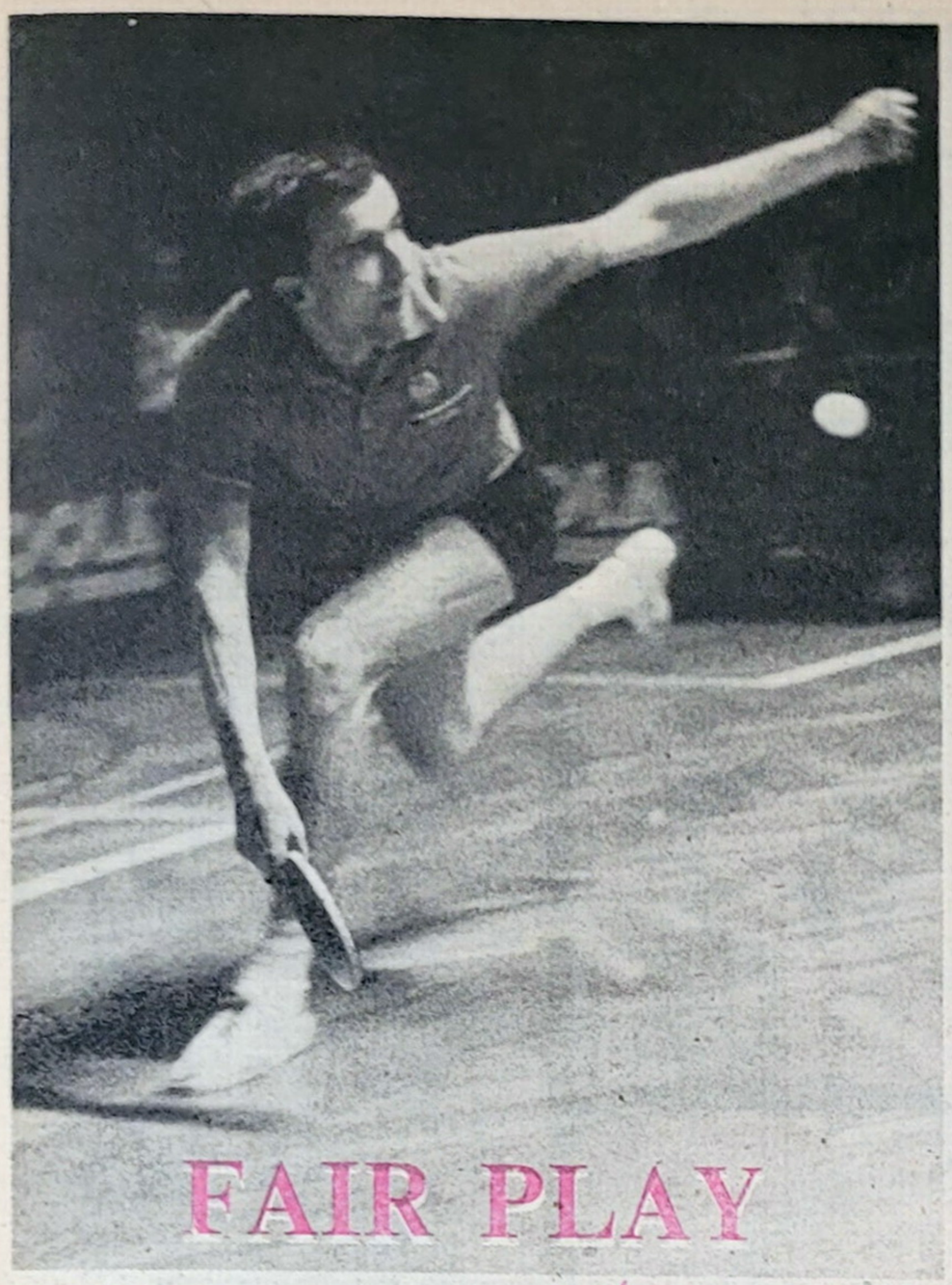

FAIR PLAY znaczy czysta gra

Angielski termin fair play, oznaczający czystą, uczciwą grę, znany jest na całym świecie. Według tej reguły postępowali już starożytni gladiatorzy podczas dawnych igrzysk olimpijskich, którzy nawet składali przed posągiem Zeusa Horkiosa (Strzegącego Przysięgi) stosowną obietnicę uczciwej i godnej walki. Ale też i starożytni jako pierwsi łamali dumne przysięgi. Podczas igrzysk w roku 382 i 388 p.n.e. zanotowano po sześć przypadków niehonorowego postępowania, głównie przekupstwa sędziów i przeciwników. Za te czyny winni zostali ukarani wysokimi grzywnami. We współczesnym sporcie, którym coraz bardziej rządzą prawa pieniądza i komercjalizacji, uczciwe, honorowe postępowanie jest zjawiskiem coraz rzadszym. Dlatego też powstał Międzynarodowy Komitet Fair Play, który pragnie popularyzować dżentelmeńskie postawy sportowców, przyznając od 1964 roku bardzo cenione nagrody im. Pierre'a de Coubertin. Cieszy fakt, że wśród laureatów są i Polacy...

Nagrody główne przypadły do tej pory dwóm polskim sportowcom – Ryszardowi Szurkowskiemu, jednemu z najlepszych kolarzy wszechczasów, wielokrotnie podczas wyścigów udzielającemu pomocy swoim rywalom i młodemu sztangiście Dariuszowi Zawadzkiemu, który na mistrzowskiej imprezie przyznał się do błędu popełnionego przez komputer i oddał medal przeciwnikowi. Również wielu Polaków otrzymało honorowe dyplomy Fair Play za szlachetną i uczciwą postawę na sportowych arenach, między innymi narciarz Andrzej Bachleda, lekkoatleta Ryszard Podlas, motocyklista Stanisław Olszewski.

Polski Komitet Olimpijski także przyznaje swoje doroczne nagrody Fair Play. W tym roku główna nagroda przypadła w udziale florecistce Małgorzacie Breś i pingpongiście Andrzejowi Grubbie.

Podczas ważnych międzynarodowych zawodów przedolimpijskich w Berlinie nasza florecistka pewnie awansowała do walk pucharowych, lecz ze zdumieniem ujrzała przy swoim nazwisku zapisaną porażkę z zawodniczką węgierską, którą łatwo pokonała. Sędziowie w nawale pojedynków nie umieli sobie przypomnieć faktycznego wyniku polsko-węgierskiej potyczki, a sama Madziarka wraz ze swoją trenerką nie prostowały pomyłki. Zdenerwowana pani Małgorzata rozpoczęła serię pucharową od porażki z inną Węgierką, następnie pokonała dwie reprezentanki NRD i ze zdziwieniem przyjęła informację, że z trzema zwycięstwami dostała się do finału. Polka stanęła jednak na wysokości zadania. Ujawniła omyłkę i eliminacje rozegrano ponownie. Niestety zawodniczce odnowiła się kontuzja i po przegranych walkach zajęła w turnieju dopiero 25 miejsce. A mogła być w finale. Za swoją postawę nie usłyszała od węgierskich rywalek nawet słowa „dziękuję"...

Z kolei nasz znakomity tenisista stołowy brał udział w świetnie opłacanym, prestiżowym turnieju Stiga World Grand Prix w Barcelonie. W finale spotkał się z czołowym pingpongistą świata Szwedem Janem Ove Waldnerem. W decydującym, piątym secie prowadził 19:17 i w tym momencie Waldner popełnił kolejny błąd. Trener, a później sam zawodnik szwedzki, zakwestionowali ważną piłkę, kłócąc się przez dłuższy czas z sędziami. Ci ostatni postawili na swoim i zaliczyli prawidłowo zdobyty punkt Polakowi. Przy stanie pojedynku 20:17 Andrzej Grubba dżentelmeńsko oddał nie pogodzonemu z werdyktem Waldnerowi dwa punkty, po czym zdenerwowany przegrał kolejne trzy piłki i cały mecz. Po obejrzeniu zapisu magnetowidowego Szwed przeprosił Polaka, gdyż kontrowersyjny punkt należał się bezsprzecznie jemu. Cóż z tego, kiedy Andrzej nie wygrał ważnego turnieju, tracąc przy tym nagrodę – prawie 20 tysięcy dolarów. Pozostała mu satysfakcja i ogromne brawa, jakie zgotowała obiektywna hiszpańska publiczność...

Przytoczone powyżej fakty pokazują odruchy zwykłej ludzkiej uczciwości (Małgorzata Breś) czy też honorowej dżentelmeńskiej postawy (Andrzej Grubba). Zasadami uczciwości i honoru powinien kierować się każdy człowiek i to nie tylko na sportowej arenie, ale w normalnym, codziennym życiu. Małgorzata Breś jest w opinii koleżanek skromną i prawą kobietą, dla której prawda jest wartością najwyższą. O dżentelmeństwie Andrzeja Grubby krążą już legendy, które przy różnych okazjach potwierdza żona, była reprezentantka kraju w piłce ręcznej. Na pytanie o źródła swojej postawy i filozofii życiowej zarówno pani Małgorzata i pan Andrzej wskazują wychowanie, jakie wynieśli z rodzinnych domów, a także wpływ trenerów - nauczycieli, przy których stawiali pierwsze sportowe kroki. Chciałoby się powiedzieć, że czym skorupka za młodu nasiąknie...

Faktem jest, że kształtowanie właściwych postaw, w duchu rywalizacji Fair Play odbywa się już od najmłodszych lat. Ogromna jest tu rola rodziców, szkolnych wychowawców, trenerów, działaczy i chyba ogólnego modelu kultury lansowanego przez środowisko, środki masowego przekazu. Zbyt wiele zaniedbano na tym polu. Rozpowszechniona propaganda sukcesu za wszelką cenę sprawiła, że reguły gry, sportowej walki zostały podporządkowane tylko jednemu – zwyciężaniu. Przestał się liczyć styl, piękno rywalizacji, idea samego uczestnictwa w sportowych zmaganiach. Światowy sport amatorski, idee olimpizmu propagowane przed stu laty przez barona de Coubertin przeżywają kryzys. Komercjalizacja życia i kultury w ogóle dotknęła także sport. Dobrze, że w tej ślepej, odhumanizowanej często walce zdarzają się jeszcze takie ludzkie odruchy jak Małgorzaty Breś i Andrzeja Grubby.

ANDRZEJ BACZYŃSKI
Fot. **J. Łopuszyński**

PS. Niedawno Międzynarodowy Komitet Fair Play uhonorował Andrzeja Grubbę dyplomem honorowym za sportową, dżentelmeńską postawę podczas turnieju w Barcelonie. Gratulujemy.

ŚWIAT NA 4 KÓŁKACH

JUGOSŁOWIAŃSKIE TAM-y

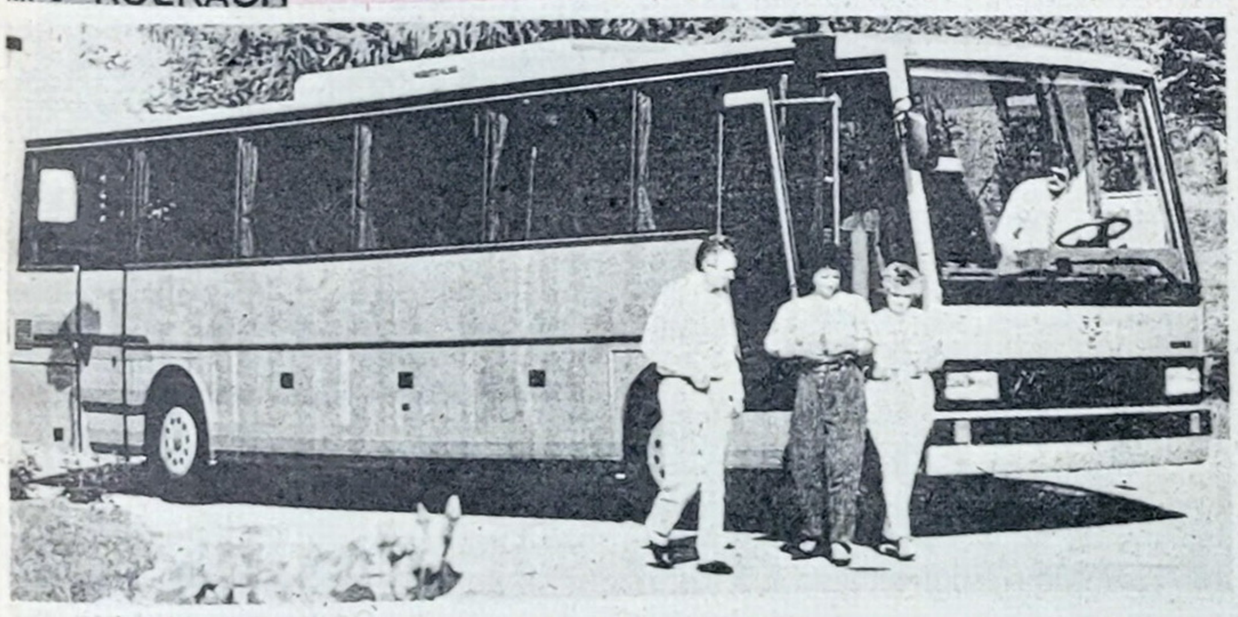

DOKOŃCZENIE ZE STR. 8

obserwowanie prawej strony drogi, zwłaszcza podczas manewrowania pojazdem. Zarówno przednie jak i tylne otwierają się systemem bezpiecznym, poprzez przesuwanie do tyłu obok ściany bocznej, w związku z tym tylko nieznacznie wychylają się poza bryłę nadwozia.

Na wyższym poziomie autobusu znajdują się 53 fotele typu lotniczego. Miejsce kierowcy znajduje się nieco niżej. Na dolnym poziomie znajduje się przestrzeń bagażowa. Dostęp do niej umożliwiają klapy otwierające się ku górze. Klapy te umieszczone są w obydwu bocznych ścianach pojazdu. Dach wyposażony jest w specjalną nadbudówkę z szerokim wlotem powietrza. W tej to części znajduje się system klimatyzacji wnętrza autobusu.

Silnik w TAM 260 A 119 T umieszczony został z tyłu, a napęd na niego przenoszony na tylne bliźniacze koła za pośrednictwem 6-przekładniowej, całkowicie zsynchronizowanej skrzyni biegów.

Prędkość maksymalna autobusu wynosi 118 km/h.

Samochód ciężarowy TAM 260 T 22/26 B posiada z kolei silnik umieszczony z przodu, a napęd od niego może być przenoszony na obydwie osie tylne (system 6 x 4) lub na wszystkie trzy osie, w tym i przednią (system 6 x 6). Przenoszenie obrotów odbywa się za pośrednictwem dziewięcioprzekładniowej, również całkowicie zsynchronizowanej skrzyni biegów.

TAM 260 T 22/26 B produkowany jest w wersjach: ze skrzynią ładunkową, jako ciągnik siodłowy z naczepą towarową, wywrotka, cysterna, ze specjalną skrzynią i dźwigiem do przewozu i załadunku drewna oraz jako betoniarka.

Ładowność samochodu ciężarowego wynosi 13 ton, wywrotki 16 ton.

Zaprezentowanie tych materiałów umożliwił mi Jerzy Krupianik z Sanoka, od którego otrzymałem prospekty samochodów wytwórni TAM.

ZENON DUTKIEWICZ
Fot. **archiwum**

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, telex 81-36-58.
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003, Katowice (tel. 53-94-57, telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: **Redaktor naczelny** Stanisław Borowiecki tel. 21-15-61, z-cy red. nacz. Ewa Drobnik i Wanda Kobyłecka tel. 29-21-42. **Sekretarz redakcji** Michał Malicki, z-cy sekr. red. Lidia Wojciewska i Grzegorz Burakiewicz tel. 28-25-48. **Kierownicy działów:** Jerzy Dąbrowski (dz. nauki i techniki tel. 21-98-28), Ewa Kosińska (dz. szkolno-harcerski tel. 21-47-06), Teresa Maciszewska (dz. kulturalno-literacki tel. 28-77-21), Zdzisław Przybyłowski (dz. sportowy tel. 21-98-28), Barbara Skórska (dz. listów i łączności z czytelnikami tel. 21-81-13), Wojciech Wróblewski (dz. fotoreportażu tel. 21-98-28).

Graficy: Marlena Hanke, Szarlota Paweł i Magdalena Piotrowska. **Redaktorzy techniczni:** Danuta Drygalska, Grażyna Pajorkowska i Barbara Zając. **Kierownik korekty:** Barbara Boguszewska; korektorki: Maria Marasek i Irena Ochrymowicz.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy, al. Stanów Zjednoczonych 53, 04-026 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49, wewn. 403. Cena ogłoszeń: 450 zł za 1 cm², 200 zł za jedno słowo w ogłoszeniach drobnych. Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: NBP XV OM Warszawa, nr 1153-201478-139-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 04-028 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.
SKŁAD: Zakład Poligraficzny Młodzieżowej Agencji Wydawniczej w Warszawie.
Zam. A-226/89. A-48.
Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" w Łodzi
Zam. 2438/89

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 103 (4653)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

Komiks A'TOMEK

TEKST I RYSUNKI PAPCIO CHMIEL

23 ODCINEK

Od paru lat przeżywamy inwazję dzianiny. Różne bawełniane trykociki są coraz cieńsze, w coraz wymyślniejszych fasonach, na coraz więcej różnych okazji się nadające... Bluzka z dzianiny, to już wcale nie musi być gruby i toporny podkoszulek z krzywo wszytymi rękawami. Zalewa nas „tajlandszczyzna", „turczyzna", „chińszczyzna", kroku usiłują jej dotrzymać rodzimi butikarze. Jednym słowem – bluzek z dzianiny jest masę. I na nas samych, i dookoła.

A tymczasem w żurnalach – coraz więcej bluzek szytych z materiałów tkanych. Dotychczas były to bluzki niemal wyłącznie białe. A teraz są kolorowe. Z materiałów w różne wzory, takich z jakich szyje się letnie sukienki. I w ciapki, i w kwiatki, i w paski, i w kropki, i w kratkę... Fasony też są takie, jakby to była odcięta góra od letniej sukienki po prostu. Sporo zapinanych na guziczki, koszulowych (takie sukienki się w tym sezonie pojawiły w znacznie większej niż poprzednio ilości) ale także zakładane przez głowę, wśród nich bywają i zapinane z tyłu. To jest zupełnie sukienkowy styl przecież.

Nosi się te bluzki zarówno do spódnic jak i do spodni. Ze względu na to, że są wzorzyste – niemal wyłącznie do gładkich. I do takich... troszkę grubszych. Już nie upalno-letnich, ale jesiennych bardziej. Z grubszego płótna, z elanobawełny, z dżinsu...

Widomy znak, że lato zbliża się do końca, że wakacji już zaledwie parę dni nam w zapasie zostało. Można je jednak troszkę (teoretycznie, niestety) przedłużyć. Jak?! Właśnie za pomocą takiej letnio-sukienkowej bluzki. Można je wszak nosić i w takie późno-letnie lub wczesno-jesienne dni, kiedy prawdziwa letnia sukienka byłaby już zupełnie nie na czasie. Cóż, jak się nie ma, co się lubi, to się lubi co się ma. Polubić można zaś tym łatwiej, że rzecz jest modna.

RIUSZKA

ŚWIAT NA 4 KÓŁKACH

JUGOSŁOWIAŃSKIE TAM-y

Pośród pojazdów z jugosłowiańskiej fabryki TAM znamy głównie autobusy, sprowadzane do naszego kraju począwszy od 1973 roku, przede wszystkim dla potrzeb PKS-u (Państwowej Komunikacji Samochodowej) i biur podróży.

Zakłady TAM (TAM stanowi skrót nazwy zakładu: Tovarna Avtomobilov in Motorjew, co oznacza Fabrykę Samochodów i Silników) powstały na bazie zbudowanej przez Niemców w okresie II wojny światowej fabryki części lotniczych do samolotów Messerschmitt. Mieszczą się one w miejscowości Maribor.

Produkcję samochodów ciężarowych rozpoczęto w 1947 roku w oparciu o licencję czechosłowackiej Pragi. Pod koniec lat 50. nawiązana została współpraca z przemysłem zachodnioniemieckim i od tego czasu fabryka TAM specjalizuje się w produkcji pojazdów (głównie ciężarowych i autobusów), wyposażanych w silniki chłodzone powietrzem. Silniki te wytwarzane są w oparciu o licencję firmy Magirus.

W dzisiejszym kąciku prezentuję dwa pojazdy z tej jugosłowiańskiej wytwórni, a mianowicie autobus i samochód ciężarowy. Obydwa wyposażone są w te same źródła napędowe – silnik typu TAM F 8 L 413 F. Jest to jednostka napędowa z zapłonem samoczynnym (wysokoprężna lub popularnie zwana dieslem), ośmiocylindrowa z cylindrami umieszczonymi w kształcie litery „V", chłodzona powietrzem. Silnik ten przeznaczony do zamontowania w autobusie osiąga moc 188 kW (256 KM) przy 2500 obr/min. W wersji dla pojazdów ciężarowych rozwija moc 177 kW (240 KM), przy zaniżonych do 2300 obr/min.

Autobus oznaczony symbolem TAM 260 A 119 T ma nowoczesne, dwupoziomowe nadwozie z dużymi powierzchniami oszklenia. Praktycznie obydwie górne części bocznych płaszczyzn autobusu mają na całej swej długości okna, które poprzedzielane są tylko wąskimi słupkami dachowymi. Bardzo dużą powierzchnią charakteryzuje się też panoramiczna szyba przednia.

Wejście do wnętrza autobusu umożliwia para drzwi, umieszczonych po prawej stronie nadwozia. Przednie umieszczone są bezpośrednio za przednią krawędzią powierzchni czołowej autobusu, tylne za tylną osią. Przednie drzwi wmontowane mają również dużą szybę, ułatwiającą kierowcy

DOKOŃCZENIE NA STR. 7